



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 5 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Maria Dmochowska

Stanął przed nami Rok Nowy...

I stanął przed nami Rok Nowy... dla świata i ludzi nieznany, tajemnicą owiany, nadziei pełen, a może w zwątpienia osnuty... Ale dla nas — kobiet katolickich — ten Rok Nowy nie niesie ze sobą niespodzianek, nie niepokoi nas biegiem wydarzeń, które przyjąć mają, nie chcemy budować zamków na lodzie, ani zarzekać się dni pomyślnych i radosnych, im nie ufać lub nimi pagardzić...

...bo dla nas Rok Nowy — to dalszy rok pełnienia Woli Bożej... sumiennie... z radosnym poddaniem... z dziecięcą ufnością, choć może spodoba się Stwórcy i Panu Naszemu krzyże na barki nasze zsyłać, cierpieniami i tak już ciężką drogę życia uślać, ofiarami — gorczyzą zaprawianymi — bogacić skarb, który nie wieje, którego złodziej nie ukradnie, który ma wartość wieczną bez względu na losy tutejszego-ziemskiego świata...

...bo dla nas Rok Nowy — to dalszy rok pracy nad sobą i dla bliźnich, dla Kościoła i Ojczyzny, dla swoich najbliższych i dla społeczeństwa całego — tej pracy mozolnej, cichej, światu i ludziom jakże często nieznaney, tej pracy na codzien — szarej i powszedniej — żmudnej i trudnej, której nie stroi zabawa, uciechy, rozrywki, choć nimi zdają się kobiety dzisiejsze życie wypełniać, ich pragną i w nich szukają radości i szczęścia — tej pracy, która każe nam zawsze stać na posterunku, los rodzin dźwżyć niezłomnie w spracowanych dłoniach nieraz wbrew woli świata, pod prąd i bieg współczesnego życia, nieraz wśród drwin, żartów i bolesnych docinków ...ale na tę pracę patrzy Bóg — On ją zna — On ją ocenia — On ją po Bożemu błogosławi — i to nam wystarcza...

...bo dla nas Rok Nowy — to dalszy rok wysiłków i zmagani, rok wytrwałych dążeń i rok szczytnych zamiarów, bo chcemy by rok nowy naszym był rokiem, rokiem dalszych zdobyczy Kościoła, rokiem wpływów widocznych Akcji Katolickiej, rokiem błogosławionej działalności apostołów świeckich, na czołach których i w sercach których wypisana złotymi głoskami Miłość-Caritas! — w tym nowym roku, gdy trzeba będzie, pójdziemy radośnie na gody weselne z Chrystusem... w tym nowym roku, gdy trzeba będzie pójdziemy odważnie na Kalwarię z Chrystusem... w tym nowym roku, gdy trzeba będzie, pójdziemy ciche i pokorne przed święte tabernaculum do Chrystusa po moc, po siłę, po zdolność do ofiar, po umiejętność cierpienia...

...gdy stanął przed nami Rok Nowy — oczami, co ufności błyszczą siłą, w przyszłość patrzymy radośnie, bo opatrność czuwa nad światem — ręce, zahartowane w znoju i trudzie, zajmijmy do pracy, która przyszłość Bożą w świecie wykuwa — siły, mocą Pana Jezusową wsparte, oddajmy dla Sprawy Bożej, która ludzkości zapowiada pokój sprawiedliwość i miłość...

...gdy stanął przed nami Rok Nowy — powiedzmy sobie szczerze i jasno, że będzie on takim, jakim my chcemy go mieć, o jaki się postaramy, jaki nakreśliłyśmy w naszych planach i zamierzeniach...

...gdy stanął przed nami Rok Nowy — przysięgę złożmy ofiarną — w Akcji Katolickiej trwać — siebie prawdziwie uświęcać — czynną miłością bliźnich do Chrystusa pociągać... bo pamiętajmy, że dla pracy apostołskiej stanął przed nami Rok Nowy...

Maria Jordanowa.

Kołyaska.

(Tłumaczenie z francuskiego).

Natanach schodził z gór ścieżką wąską między oliwkami i drzewami figowymi. Była pogoda, silny zapach kwiatów przepajał powietrze — ptaszki świergotały radośnie.

Pasterz szedł ze schyloną głową, krokiem ciężkim — mimo że był młody. — Zmartwienia go zgarbiły, a nie lata... Syn jego pierworodny umierający, żona chora... Czy mu przeznaczone stracić tak równocześnie te dwa jego kochania?

I z oczami pełnymi łez spieszył do Nazaret, które leżało u jego stóp wśród zieleni i kwiatów. Krętymi uliczkami doszedł do mieszkania Józefa Cieśli. Józef już nie żył, ale jego syn dalej prowadził warsztat. Właśnie był zajęty heblowaniem, wióra leciały. Natanach wszedł — pozdrowił krótko. Cieśla odwrócił się. Był wysoki, poważny — miał twarz piękną, a oczy patrzyły ze słodyczą.

Młody ojciec ze smutkiem wypowiedział cel swego przyjscia:

— Przeszedłem po zamówioną kołyaskę; może jeszcze nie gotowa, bo termin podałem późniejszy?

Cieśla przeszedł w głąb warsztatu i przyniósł gotową kołyaskę z prostego drzewa, ale o ładnym kształcie i bardzo starannie wykończoną, położył przed Natanachem i stanął zamyślony, a Natanach rzekł:

— Ładna jest, ale obawiam się, że niedługo posłuży, dziecko od urodzenia krzyczy bez przerwy.

Cisza była w warsztacie — przed domem kwitły lilie i zapach ten napępiał izbę, — pod oknem

niskim, jakie bywają na Wschodzie, siedziała niewiasta, przedła i słuchała w milczeniu.

Ale smutne słowa pasterza sprawiły, że przerwała pracę i popatrzyła na niego dziwnie pięknymi oczami, w których przebijała macierzyńska litość, a młody cieśla także patrzył na Natanacha i zdało się pasterzowi, że oczy te przenikają go... aż do serca. A serce to było proste i cierpiało bardzo.

Niewiasta przeniosła wzrok swój na syna swego i rzekła:

— Trzeba ufać, Natanachu.

Głos jej był słodki i pełen spokoju.

Zgrubiałe od pracy ręce pasterza spotkały się. — Ja ufam Jehowie — rzekł pokornie — proszę Go i oczekuję Jego zmiłowania.

— A więc ufaj — rzekła niewiasta z niebiańskim uśmiechem i powtórzyła słowa, które inny jej był rzekł 30 lat temu w tym samym domku:

„U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne“.

Nadzieja wstąpiła w pokorne serce Natanacha; podniósł głowę i powtórzył jak echo: „U Boga żadne słowo niepodobne“.

Niewiasta podeszła bliżej, dotknęła ręką kołyaski i rzekła:

— Weź ją, sen twego dziecka będzie w niej spokojny.

I uspokojony wziął Natanach kołyaskę, zapłacił za nią umówioną cenę i skierował się w góry.

I szedł znowu między winnicami i sadami — a wyżej jeszcze już tylko trawy i szemrzące źródła. Księżyc złoty ukazał się już na niebie — owce beczwały zadowolone. Pasterz, mimo że było pod górę stromo, szedł lekko, a powtarzał sobie

w duchu: „U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne“.

I prosił Boga o zdrowie dziecięcia i matki jego.

Wszedł do domostwa swego — położył kołyaskę przy łóżku Sary, żony swojej — ale Sara nawet nie uśmiechnęła się — leżała w gorączce, a dziecko obok krzyczało bez przerwy...

Natanach pogłaskał kołyaskę i rzekł:

— Piękna, prawda?

Ale Sara się odwróciła.

— Po co?... — odrzekła.

Natanachowi stanęła przed oczami matka cieśli i powiedział głosem drżącym:

— „U Boga nie będzie nic niepodobnego“.

I zaczął rozkładać w kołyasce, co było potrzeba — i płótno tkane przez Sarę w dniach oczekiwania, a Sara płakała:

— Peco, ani mnie, ani jemu żyć?!

Ojciec pochylał się nad dziecina, wziął ostrożnie pierworodnego i położył w kołyasce. Biedna główka, o twarzyczce wykrzywionej spazmatycznym płaczem, spoczęła na świeżym płótnie — i krzyk ustał... Nastąpiła długa chwila ciszy... Natanach i Sara wpatrywali się w dziecina, a tu uśmiech pokazał się na twarzyczce dziecięcia, powieki się spuściły...

I w kołyasce, zrobionej przez cieślę Jezusa, mały Eliud zasnął.

A Sara patrzyła... gorączka ją opuściła, czuła się dobrze — taki dziwny spokój i radość ją napęliły — uśmiechała się... Ręka jej spoczywała na kołyasce tam, gdzie niedawno dotknęła ręką Marii, Matki Jezusa... I Sara zdrowa i szczęśliwa usnęła.



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

Przedruk skrócony.

Pamiętka po dobrej Matce czyli ostatnie jej rady dla córki.

Maria.

(Wstęp).

Człowiek i kamień.
(Baika).

Kamień leżał w środku drogi,
Mimo przechodząc ubogi,
Stłukł nogę, łajał kamienie:
„Na cóż to próżne stworzenie?
On siebie nie zna, czy lato,
Czyli go śniegi przysuły“...
A kamień odpowie na to:
„A tobież lepiej, żeś czuły“?...
(Karpiński).

W jednej z najpiękniejszych okolic sandomierskich mieszkała Maria. Rodzice równie majątni jak czuli, dali jej najlepsze wychowanie. Jedynaczkę tylko mając, usilnie lożyli starania aby ją przyozdobić we wszelkie przymioty, jakimi dobrze wychowana osoba zalecić się jest zdolna. Bóg pobłogosławił ich pracy: dusza Marii tak była piękna, serce jej tak czułe i dobre, tak wiele na wiek swój nabyła światła i talentów, iż rodzicom samym to jedyne zostawało życzenie, aby ich córka zaznała tyle szczęścia w życiu, ile oni cnót, przymiotów i powabów w niej liczyli. Serce jej kochające i litości pełne, dusza tkliwa, do uniesień skłonna, zbyt żywa wyobraźnia, dały początek zbyt uczuciowej czułości. Najmniejsza słabość osób drogich, widok nędzy, spostrzeżenie błędów ludzkości — były dla Marii powodem do rzetelnego zmartwienia.

Do piętnastu lat Maria była szczęśliwa, bo cho-

ciaż nieraz łzę uroniła, chociaż często doznawała przykrych umartwień, sama ich była przyczyną, tam znajdując troski, gdzie ktoś inny mniej czuły, ale rozsądniejszy, żadnego by powodu do zgryzoty nie widział. W szesnastym roku straciła ojca. Strata tak okropna, bolesna dla każdego, czarna i długa, niezwykła rozpacz napełniła jej duszę. Niezdolna do ukojenia żalu strapionej matki, dłużej jeszcze od niej smutek zachowywała. Matka boleść swoją kryć musiała, by nie podważać boleści córki, matka córkę pocieszać przymuszona była. Już dwa lata minęły, a czuła ta istota zawsze smutną była, kiedy nowe uczucie zajęło jej serce i przerwało żalność. Jeden z sąsiadów Marii, człowiek uczciwy, światły i majątny, zaczął starać się o jej rękę.

Pobrali się. Maria wielbiona od męża, blisko matki, opływając we wszystko, co życie pięknie może, z trudnością przyczyny do zmartwienia wyznajdować mogła, lecz tak już w niej wkorzoną była zbyt czuła, że i zabiegi rozsądnego małżonka i napominania przyjaciół odmienić jej nie mogły.

Jedną tylko istotną w życiu swoim poniosła stratę, a już tyle łez wylała. Czworko dzieci dało jej niebo. Dwoje starszych, córka i syn, zdrowo się chowały, ale dwoje młodszych z wątłym zdrowiem na świat przyszły. Zbytνια pieczołowitość Marii osłabiła je jeszcze więcej i w samym poranku dni swoich skonały na jej rękę. Bolesna jest dla każdej matki śmierć dziecięcia, ale któż potrafi wyrazić rozpacz i boleść Marii? Zdawało się, że śmierć nie tylko dzieciom, ale i jej duszę wydarła. Błada, cierpiąca, od tej chwili całe jej życie jedną łzą nazwaćby można. Te długie i zbyt cierpienia zniszczyły na koniec zdrowie, chwytające się pod ciężarem udręczenia. Na próżno widząc koło siebie czułą matkę, ukochanego małżonka, liczne gono przyjaciół, dzieci dwoje wzrastające co dzień w cnocie i wdzięku, z całych sił wstrzymać by

chciała grożącą jej ręką śmierci, na próżno tłumić starała się nieszczęsną czułość, przyczynę swej niedoli — już było za późno! Już Przedwieczny wyznaczył godzinę jej zgonu, już siły stargane nie długo wytrwać mogły.

Poznała swój stan zawczasu, a szanując wyroki Opatrzności, poddała się Jej woli bez szemrania. Przekonana, iż więcej szczęścia na tamym świecie, niżli na tym znajdzie, nie nad zbyt wczesną śmiercią, ale nad tym ubolewała, że nie dopełni dokładnie powołania swego, że swą czułością trapiła matkę, męża, przyjaciół. Że jej zgon z tej jedynie pochodzący przyczyny, napełni ich serca żalnością, że nakoniec dzieci wychowania dokończyć nie będzie mogła. Syna, mającego lat trzynaście, ojcu bez trwogi zostawiała, ale niewinna i tyle obiecująca Amelia, która właśnie czternaście lat skończyła, cóż bez niej pocznie? Czyż kto zdoła zastąpić matkę? Ta myśl najwięcej nieszczęśliwą Marię trwożyła i chcąc niejako przeżyć samą siebie, użyła ostatnich swoich sił na spisanie dla córki różnych przestróg i napomnień. Nie miała doświadczenia, światła i nauki, aby je dostatecznymi uczynić, niewprawna jej ręka pierwszy raz podobne myśli kreśliła... Nie mają też te rady innej zalety prócz tej, iż w pięknym pisane celu, do cnoty, do miłości ojczyzny zachęcić mogą. Starała się Maria utwierdzić napomnienia swoje przykładami, których sama była świadkiem. Ledwie na dzień przed śmiercią ukończyła swą pracę. Na kilka godzin przed śmiercią oddała pismo swoje Amelii, zalecając, aby je często i z uwagą odczytywała. Tę drogą pamiętkę po dobrej i czulej matce użyjemy teraz innym młodym osobom. Życzenia wydawców spełnionymi zostaną, jeżeli te rady, przyjęte z pobłażaniem, zdołają utwierdzić w cnocie wzrastające Polki i wzniesić w nich większe do kształcenia tych cnót zamiłowanie.

(Rozdział I. nastąpi)

Maria Starowieyska.

Źródło naszych niepowodzeń...

Dwie przyjaciółki idą razem na jarmark. — „Bo to moiściewy — mówi jedna do drugiej — jak ma być nieszczęście, to już niechybnie w człowieka trafi i nie ominie. Pomyślcie tylko... wyszła ci moja dziewczyna na strych po siano dla krowiny; przystawiła sobie jak zwyczajnie drabinkę bez zbyt ków nijakich, wspina się szybko, a tu trach!... zła mał się szczebel jeden, a pod nim drugi... Zleciała Anielka na klepisko i nicby sobie nie zrobiła, żeby nie upadła prosto na stłuczoną flaszkę, którą mój — jeszcze w niedziale — do ciemnej sieni cisnął, że-bym to ja o niej nie wiedziała. — Rozciąła sobie nieszczęsna dziewczyna nogę, a może i żyłę, bo krew trysnęła w górę, jak ze źródła. Owinęłam jak popało, bo bandaża w domu nie mam i nigdzie nie pożyczę, a teraz biedna leży, — co się ruszy, to krew przez szmaty się sączy, noga zaczyna puchnąć... Nie wiem, co będzie, a bieda mi bez niej w gospodarstwie“!...

Trzeba sobie szczerze i otwarcie powiedzieć, że los tu nie zawinił, ale sami ludzie sobie to nieszczęście sprowadzili. Przykładów takich możnaby mnożyć tysiące wszędzie, we wszystkich domach dużych czy małych, bogatych czy biednych. —

Człowiek po to ma rozum i zdolność przewidywania, aby chronił się od nieszczęść, dołę sobie poprawiał, o byt lepszy się starał, a przede wszystkim strzegł się przypadków, które najczęściej są wpływem zaniedbania, lenistwa i braku roztropności. — Gdy gospodarz przezorny, gospodyni zapobiegliwa, dzieci w ryzie trzymane, wówczas wypadki: z drabiną, ze szkłem, z wozem, z ogniem do pewnego stopnia opanowane i nie trzeba się ich wtedy obawiać na każdym kroku. — Robisz człowiecze na codzień to, co do ciebie należy, resztę zostaw Opatrzności Bożej, ufając Jej bez granic.

„Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“ — powiada staropolskie przysłowie, a jest to zdrowa teoria, którą wcześniej wpajać należy dzieciom, nie pozwalając im biernie wyczekiwać dobrej czy złej doli, nie dopuszczając płonnych marzeń o jakimś niezwykłym i z zewnątrz przychodzącym losie. — O tym ważnym postulacie w wychowaniu dzieci należy pamiętać ze względu na to, że Słowianie, a więc rasa ludzi, do których należą Polacy, są rasą marzycielską i dlatego tak na każdym kroku grozi nam niebezpieczeństwo wybujałej fantazji lub rozlewnej melancholii, paraliżujących czyn i jakąkolwiek twórczą działalność. — Uczyc należy naszych synów i nasze córki, że przyszły swój los we własnych rękach dzierżą, że każdy człowiek

ostatecznie ma to, na co sam zarobił, a szczęście społeczne — ze zbiorowego wysiłku i czynu wypływa.

Gdy te zasady wyznawać będą nasze matki katoliczki, wtedy nie będzie ludzi, którzy wszystkich za swój los winią, tylko w sobie żadnego przewinienia się nie dopatrują. — A takim jest ogół współczesnych ludzi — ludzi, którzy w życiu nie wsłuchują się w głos własnego sumienia. — Głos sumienia — głos prawdy — jakby zamilkł! Toteż doniosła jest rzecza w wychowaniu przez codzienny rachunek sumienia, przez umiejętnie wykazywanie błędów popełnianych przez dzieci i młodzież, przez celowe ukazywanie przykładów, których mnóstwo w codziennym życiu spotykamy, uczyc dzieci i młodzież, że wszelka niesumienność, ukrywanie prawdy, nierozwaga, niedbalstwo, lenistwo, oszustwo w rozmaitych postaciach — jest przyczyną tego, cośmy się przyzwyczaili nazywać nieszczęściem, które nas spotyka, a któreśmy właściwie sami sobie, czy bliżnim naszym sprowadzili.

Tak wychowane pokolenie będzie na pewno pełne poczucia odpowiedzialności nie tylko za bieg i los swego życia, ale nauczy się działać z myślą o powodzeniu i lepszej przyszłości całego społeczeństwa, będzie na pewno pełne odpowiedzialności za potęgę Ojczyzny, która wyrasta z sumienia i odpowiedzialności każdego Polaka-obywatela.

Irena Breza.

Wyjechała Kasieńka do miasta...

Wyjechała Kasieńka na służbę do miasta...

Wyjechała...

W domu jeszcze pięcioro rodzeństwa dorasta
Wojtek, Franek, Józefka, Jaś i Wikcia mała,
Więc trzeba było.

Choć się bała...

Bo ciężko, bo straszno.

Bo tak jakoś nieswojo, niemiło,

Bez rodziny, bez drogiej zagrody;

Rzucona w wir nieznaną, na nieznaną wodę

Między obcych, niepojętych ludzi. —

Już tu jest sześć miesięcy, a jeszcze codzień, gdy się budzi,

I codzień, gdy do snu się kładzie,

Dusza stęskniona płacze w westchnień ciszbie:

Jakże tam w domu? Czy już słonko w izbie

Rzuciło tęczę na święty obrazek? Czy pod oknem w sadzie,

Jak łośńskiego roku, wisienki stoją w weselnej paradzie,

Niby druzżki białe w okiść śnieżną strojne,

Albo zimy rycerze idący na wojnę?

Wyjechała...

Nie było dla Kasieńki, nie było, chleba w domu,

Nie płacze, wszak wie, wszak rozumie, nie skarży się nikomu.

Ale cóż, kiedy jej się tak dziwnie serce ścisną,
Tak ją boli.

O! jakież jej teraz bliźką

Ta wieś rodzinna, ojciec, matka, dom biały,

Łąki, lasy, czarne skiby roli.

Haw ukryta wśród grabów do' kościółka droga

I ten głos zwołujący pobożnych do Boga,

Głos dzwoniącej na wieży sygnaturki małej,

Jakże jej to teraz jest bliźkie,

Jeszcze bliższe może tu zdaleką,

Niż wówczas, kiedy była tam z nimi

I z nimi cieszyła się wszystkim.

Teraz tylko wspomina i czeka...

Często pieniądz odkłada do skrzyni,

Pieniądz pilną zarobiony pracą.

Chcą sumiennie wynagrodzić jej trudy, i nawet nieźle jej płacą.

Więc grosz płynie,

Kasia go chowa, oszczędza i marzy...

I rzadko otwiera skrzynię.

Wyjechała...

Ale musi wrócić do wioski. Nikt nie wydoli całe życie bez swoich,

Nie lęka się pracy ni znoju, ani ciężkich dni się nie boi.

Nie zabraknie jej siły ni woli,

Zbierze grosz, z jej potu grosz,

Aby ulżyć rodzicom w złej doli,

I wróci na wieś, Hej! wróci!

W jakiś dzionek powróci pogodny,

Kupi ziemię pachnącą, kupi ziemi móg płodny

I siał na niej będzie i orać,

Nie dziś jeszcze, nie jutro, ale przyjdzie pora,

Że się wypełnią dni...

I będą brzemienne od treści.

Ona sama nie wie, dlaczego, skąd? Tyle się ognia w niej mleści,

Tyle zapału I takie w niej siły rosną,

Jak w młodej jabłonce, wiosną.

Tyle mocy — i tży gorące,

Szczęścia tży, Gdy spojrzysz w te idące dni.

Gdy rozmarzonym duszy wzrokiem

Widzi już sad nad potokiem

Rozkwitły w majowej bieli. Pod chatą malwy jak wieże,

W oknach firanki świeże.

A dalej łąka skoszona, Jej łąka.

A dalej niwa zielona, Jej niwa...

Ach! Jakże będzie szczęśliwa

I choć wie, że to przyszłość daleka,

Kasia marzy wśród pracy i czeka...

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Jakież bogactwo myśli i wskazań praktycznych rozsnuwa przed nami św. Paweł Apostoł w liście do Rzymian w tym urywku, który bywa czytany jako lekcja we Mszy świętej w drugą niedzielę po Trzech Królach. Jeśli masz mszalik, matko droga, przeczytaj sobie tę lekcję. Oprzemy na niej rozmyślania na ten i następne miesiące. Niech treść tej lekcji, głęboko rozważona, stanie się pokarmem duchowym dla każdej niewiasty katolickiej.

I. TYDZIEŃ.

„Kto rozdaje — niech to czyni w prostocie”.

Wiele niewiast w obecnej dobie, tak ciężkiej dla wiary katolickiej, poświęca się przetrzymaniu dziełom apostołskim. Jednym z najpiękniejszych dzieł — to akcja charytatywna — to spieszenie z rozdawaniem darów materialnych ubogim z pobudki nadprzyrodzonej miłości, aby ich dusze pozyskać dla Chrystusa Pana.

Wszelako pracując na polu miłosierdzia grozi niebezpieczeństwo szukania w tej działalności osobistej chwały. Jakże silnie gromił Pan Jezus Faryzeuszów, którzy — udzielając jałmużny — trąbił niemi zwoływali ubogich na rynek i dawali wsparcie na oczach gawieży, oczekując uznania i pochwały. „Wzięli zapłatę swoją”.

Święty Paweł zachęca w tej sprawie do prostoty. „Kto rozdaje — niech to czyni z prostotą”, czyli z takim usposobieniem, które czyni człowieka zależnym od Boga i od ludzi, ale dla Boga: które nie pozwala szukać swoich pochwał, nie gardzi drugimi, nie gniewa się za doznana zniewagę, ale owszem — cieszy się z tego i takich kocha. Oparta prostota jest na pokorze i jak pokora, tak i prostota nie lubi nic o sobie mówić, a gdy ją kto chwali i przed tą pochwałą się nie broni, ale to wszystko odnosi do Boga.

Człowiek prosty nigdy nie jest komediantem — zyskuje on upodobanie Boga i ludzi. Stąd Pan Jezus powiada: „Bądźcie prostymi, jako gołębicę”.

Zastanów się teraz, matko droga, i odpowiedz sobie: Z jakim usposobieniem pełniszuczynki miłosierdzia? Gdzie i kiedy dotychczas szukałaś chwały własnej? Ile razy brak prostoty był powodem kłótni, czy nieprzyjaźni w twych osobistych stosunkach z drugimi?

Rozważaj te słowa świętego Pawła i pamiętaj, że im więcej będzie prostoty w twjej pracy apostołskiej — tym większą będziesz mieć zasługę u Pana Boga, tym bardziej pozyskasz sobie serca bliźnich.

II. TYDZIEŃ.

„Kto jest przełożonym — niech będzie pilnym”.

Wielkie słowa! Kto ma władzę nad drugimi, kto ma wyższe stanowisko społeczne — winien również górować nad innymi pilnością i pracowitością. Na niego są zwrócone oczy podwładnych, — życie przełożonego jest najpotężniejszym kazeniem dla podwładnych.

„Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków... aby się ten, który jest przeciwny, zawstydził, nie mając nic, co by o nas miał mówić złego”. (Tyt. II. 7).

Nigdy nie będzie dobrym przełożonym ten, który nie był przedtem dobrym podwładnym. Nie będzie i ten dobrym przełożonym — kto sam nie świecił podwładnym przykładem pracowitości i pilności.

Matko droga! i ty jesteś przełożoną nad dziećmi, nad domownikami, nad członkami Oddziału, jeśli jesteś w Kierownictwie, nad zatrudnionymi w twym gospodarstwie. Stąd do ciebie również odnoszą się słowa św. Pawła: „Kto jest przełożonym — niech będzie pilnym”.

Mamy te słowa rozumieć jako zachętę do dawania podwładnym dobrego przykładu pilności.

Zastanów się w tym tygodniu, matko droga, i odpowiedz sobie: Jak staram się o poznanie nauki o wychowaniu, by być dobrą matką? W jaki sposób będę poznawać swoje obowiązki względem podwładnych? Kiedy i jak poznam, jako członkini Kierownictwa, swoje zadania? Jakim było dotąd moje życie — czy byłam wzorem pilności i dokładności w pracy?

Niech te roztrząsania i rozważania uwieńczą praktyczne postanowienia, które z całą gorliwością wprowadzisz w swe życie i postępowanie.

III. TYDZIEŃ.

„Kto pełni uczynki miłosierne — niechaj je pełni z weselem”.

Ież spotykamy w obecnej dobie objawów zdenerwowania, gniewu, narzekań i niecierpliwości, gdy ubogi wyciąga rękę z prośbą o wsparcie. Daje się zwyczajnie taki ochłap, by czym prędzej pozbyć się natręta.

Lecz zastanówmy się na chwilę. Przecież pomoc okazana bliźniemu z mniejszym daleko nakładem pieniędzy, lecz z lepszym zrozumieniem jego potrzeb i prawdziwie z serca płynąca, większe mieć będzie znaczenie i dla bliźniego samego i w oczach Boga, który patrzy na szczerłość intencji dającego.

Łatwiej i wygodniej jest rzucić przez drzwi pieniąż zebrałowi, niż wypuścić go do domu, dać mu łyżkę stawy; łatwiej podróżnego w dalszą wyprawę drogę, dawasz mu zapomogę, niż przyjąć na nocleg do domu własnego; łatwiej posłać choremu kilka groszy na lekarstwo, niż odwiedzić go, pocieszyć i pokrzepić na duchu.

Dużo dziś daje się datków materialnych — ale jakże mało serca!

Stąd św. Paweł domaga się od nas usposobienia serdecznego, życzliwego i wesołego w spełnianiu uczynków miłosierdzia. Niech to wesele zewnętrzne, uśmiech pełen życzliwości towarzyszy nam zawsze, kiedy zbliżać się będziemy do ubogich. Człowiekowi każdemu potrzeba wiele serdeczności ze strony drugich — ileż tego serca potrzeba tym, których przyciska niedola i ubóstwo.

Zastanów się znów, matko droga, nad tym i odpowiedz sobie: Jakie jest twoje odnośnienie się do ubogich? Czy serdecznie do nich mówisz? Czy współczujesz z ich nędzą? Czy tylko masz słowa szorstkie i opryskliwe, gdy oni wyciągają rękę do ciebie?

Pełnij zawsze hojnie uczynki miłosierdzia, ale pełnij je z radością, z życzliwością, z weselem!

IV. TYDZIEŃ.

„Miłość niech będzie bez obłudy”.

Każdy człowiek obowiązany jest miłować Boga, bliźniego, a zarazem i miłować siebie samego. To najpiękniejsze uczucie miłości bywa często nadużywane; okazuje się je tylko zewnętrznie, a w sercu piełgnuje się niechęć, uprzedzenie, nieraz wprost nienawiść. Postępowanie takie jest nieszczerością i obłudą.

Pełna obłuda jest miłość Boża u takiego człowieka, który tu i ówdzie spełni dobry uczynek, zachowa to lub tamto przykazanie Boże, a inne świadomie i dobrowolnie przekracza. Stąd Pan Jezus powiada: „Nie ten wniędzie do królestwa niebieskiego, który mi mówi: Panie, Panie! — ale ten, kto pełni wolę Ojca mojego”. Choćbyśmy wspaniale co dzień i długie odmawiali modlitwy, choćbyśmy spełniali nie wiem ile uczynków dobrych — jeśli przekraczamy choćby jedno tylko przykazanie Boże świadomie i dobrowolnie, zwłaszcza w rzeczy ważnej — miłość nasza ku Bogu pełna jest obłudy.

Podobnie i odnośnie do bliźniego. Jeśli pracodawca nie daje sprawiedliwej zapłaty robotnikowi — choć w jego chorobie rzuci mu jakiś datek z miłosierdzia — miłuje robotnika, ale obłudnie, bo nie czyni zadość sprawiedliwości. Jeśli ktoś zewnętrznie okazuje bliźniemu grzeczność i miłość, a poza oczy obmawia go i szkaluje — miłość jego do bliźniego również pełna jest obłudy.

Podobnie również obłudnie miłujemy siebie — jeśli staramy się tylko o dobre dla ciała, a nie dbamy o duszę.

Zastanów się nad tym, matko droga, i usuń wszelką obłudę ze serca swojego. Tyle dziś jest zakłamania i obłudy — niechże członkinie Akcji Katolickiej odznaczają się szczerością i prostotą w postępowaniu.

Teresa Szyrajew.

Litościwa Przędka.

(Legenda).

„Matko Częstochowska zlituj się! — zima straszna — śnieg zawalił drogę. — Kto się tu do nas dostanie? — Zebrać się wstydę, wołę umrzeć z głodu, niż rękę po grosze wyciągać. — Już rok mija, jak mój Jakób poczciwy w grobie — suchoty go zjadły. — Pracował uczciwie — no to obiecali po nim zapomogę — a dotąd nic nie dają — zapomnieli — a tu umrzemy z głodu i chłodu. — Chyba trza się z tymi sierotami pod koła maszyny, co tu wciąż przebiega, rzucić. — Ale Ty, Przenajświętsza Panienko Częstochowska Mario, ratuj mnie od rozpacz — ratuj od grzechu i wiecznej zagłady...”

Tak stojąc przed obrazem Częstochowskiej Pani, lamentowała zapłakana Weronika, wdowa po robotniku miejskim, babka dwóch nieletnich wnuczek.

— Ulituj się nad nami łaski pełna Pani — woła znów Weronika. — Ale, o Boże Wszechmocny! Któż to się do nas tak po pagórku na dół po ślizgawicy grzebie? Ach to pewnie ta poczciwa opiekunka z „Caritas”.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jutro Rok Nowy — przynoszę wam kartkę na zapomogę miejską. Dziś jeszcze idźcie po pieniądze — a tymczasem weźcie ten bochenek chleba — przelejcie sobie to gorące mleko — a ciepłe sukienki dla dzieci pewnie się przydadzą — a przyjdźcie do kapusty, po trochę kartofli i wiaderko węgla, bo tu zimno. — Wszak jutro imieniny Jezusa małego. On wam to daje — dzieli się z wami — Jemu dziękujcie...

— Bóg zapłać! Niech wam ta Królowa Boża niebo otworzy — a oto Genia z kościoła wraca. — Ukochajcie dzieci naszą dobrodziejkę...

— Patrz babciu, com od księdza katechety dostała — jaki śliczny obrazek — Matka Boska przy kądzieli, a tam pod Jej stopami szkaradny pajak — co to znaczy?

— Słuchajcie — odpowie przybyła. — Opowiem

wam bardzo ciekawą historię o tym, co ten obrazek przedstawia.

— Bardzo, bardzo już dawno temu, żyła w pewnym miasteczku prześlizczona dziecina Maryjka, dobra, posłuszna, pobożna, niewinna jak lilijka, a zręczna i pracowita jak mrówka. Najmilszym jej zajęciem było pomagać inateczce swej w pracy. Więc siała często na progu chatki i przedła. Przedła niteczki tak białe jak śnieg — tak cienkie jak złociste jej włoski na główce — tak długie jak bywają długie godziny, miesiące i lata. Maryjka przedła, przedła i śpiewała — o tych ptaszkach, co chwałe Boga głoszą — o aniołkach i gwiazdeczkach, co migocą w górze — o sierotkach samotnych bez ojca i matki, jakby to je ogrzać i od głodu chronić. Śpiewała Maryjka i przedła — kołowrotek furczał — wtórował piosence. A spieszyła się robotnica mała — liczko pokraśniało — serduszko rażno biło i tak mijały chwile, mijały dni i godziny.

W tym razu pewnego, gdy tak wesolutko przy robocie siedzi — tam z kąta framugi coś dziko, przeraźliwie, złowrogo do niej wrzaśnie:

— Patrz mała, jaka moja nić długa! Potrafię lepiej od ciebie...

Drgnęła Maryjka — patrzy, patrzy i widzi, jak brzydkie, wielonogie, kosmate stworzenie kręci się w kółko i nić szarą przedzie.

— Oj, nie potrafisz mój szary pajęczku — rzeknie figlarnie Maryjka. — Nie przeszkadzaj mi, proszę cię, siedź cicho.

To rzekłszy, przedzie białą swą nić dalej, lecz posmutniała dziewczeczka, bo nie się jej rwała, a pajak wciąż szczydzi — w robocie przeszkadza — i krzyczy z kąta, krzyczy bez ustanku:

— A widzisz? Jaka to moja nić długa? A twoja? Ha, ha, ha... — jaka?

Maryjka snuje nitkę — wciąż nową nawija — rwa się jej niteczki cieniutkie i białe — robota stanieła — a kołowrotek pokrył się łem perłami cały.

Bezbronna dziewczeczka raczęta złożyła — oczka swe cudne łem pełne na robotę spuszcza — usteczka różowe prośbę kłiwą szepcą:

„Ojcie mój niebieski, co królujesz w niebie — dopomóż mej pracy — ratuj w tej potrzebie — wszak to dla biednych sierotek o robotę chodzi — spraw, niech ten pajęczek więcej mi nie szkodzi”.

Gdy się tak modli Maryjka — cała moc skrzydlatych duchów napełnia izdebkę, a każdy z jakimś narzędziem do pracy. Biorą się do dzieła — przędą, tkają, szyją — pełno ruchu i jasności. Jeden zaś z nich najwspanialszy — niby wódz potężny — cały łemniący od złota, srebrnopióry Archanioł staje z głębokim uklonem przed skromną, przeleklą Maryjką i słodkim, niby podmuch wiatru lekkiego, głosem rzecze:

— Nie bój się, znalazłaś łaskę u Pana! A ty pajaku, niedobre, zazdrosne, pychę nadęte stworzenie — żeś śmiał dokuczać tak miłemu Bogu dziecku — będziesz przeklęta. Do końca świata wszędzie i zawsze nić szara, długa po kątach przędź będziesz, a robota twoja i twego pokolenia wiecznie psuć się będzie — najpiękniejszą twą tkaninę ludzie zmiatać i wyrzucać będą — najdrobniejszy pyłek po niej nie zostanie — w pałacach, jak w ubogiej chatce...

Słyszając to pajak, prędko skrył się w swej przędzi, a w izbie Maryjki chór aniołów robotę ukończył. Pełno nici, płótka i wszelkiej odzieży.

Odeszli niebiescy duchowie, a nim jeszcze zima nadeszła, Maryjka obdzieliła ją odzieżą tyle biednych dzieci, ile liści jesiennych z drzew spadło na ziemię — ile potem śniegu płatków pokryło świat.

— I teraz, moja poczciwa Weroniko, ta cudowna Panienko, Przenajświętsza Maria, nie spoczywa tam w niebie bezczynnie — lecz zawsze pamięta o tych, co nie poddając się pokusie rozpacz, gdy ich bieda ściśnie — ufnie, jak wy dziś, stają przed obrazem Bogarodzicy i zwracają swe łzawe oczy i zbolełe serca ku Niej. Ilekroć wiatr jesienny złowrogo zawyje, ilekroć wody w rzekach zetną się lodem, ilekroć śnieg drogi i chaty zasypie — kłękajcie zawsze w każdym nieszczyście i wołajcie gorąco, z ufnością i szczerze:

„Częstochowska Panienko, ratuj nas“!

Laura Markowska.

Wróżebna pieśń.

Słoneczną ciszę listopadowego ranka przerwał nagle żalobny jęk dzwonu z katedry wawelskiej u św. Waclawa. Ostatni Piast „król knieci“ Kazimierz, przewany Wielkim, schodził bezpotomnie do grobu. Nadeszła owa smutkiem dla narodu bezlitosna chwila, gdy nad trumną wielkiego monarchy zaczęto łamać chorągwiane drzewce dwunastu polskich księstw, znak, iż król nie zostawia po sobie żadnego męskiego dziedzica. Zatrzęsły się mury prastarej świątyni od rozpacznych krzyków i lamentu osieroconego narodu. Napróžno rozplonione w tym dniu niebo różaną zorzą chciało osłodzić gorzką dolę ludu, stroskane serca otulić swym ciepłem i wlać w nie z najszczerzego złota nadziei ostatnie promienie.

Nowa karta dziejów obracała się przed narodem. Obcy zupełnie Polsce ród miał zostać spadkobiercą Piastowego tronu. Ludwik, król węgierski, siostrzeniec Kazimierzowy, któremu jeszcze na długo przed swym zgonem król przekazywał polski tron i koronę. Dnia 17 lutego 1370 r. w Krakowie arcybiskup gnieźnieński w obecności liczne go duchowieństwa i przedstawicieli narodu namaszczył Ludwika na króla, wkładając na jego skronie Łokietkową koronę.

Ród Andegaweński, z którego nowy król pochodził, sięgał prastarych czasów. Zdobiły go cudne, złote lilie w herbie, otaczała niejednokrotnie aureola świętości. Miłość rodzinna, pobożność i wzajemne przywiązanie — oto główne rodu Ludwikowego znamiona. Matkę swą Elżbietę (Łokietkównę z domu, siostrę rodzoną Kazimierza Wielkiego) otaczał Ludwik czcią i miłością bez granic. Spowiednikowi swemu, który z nim na wyprawę wojenną wyruszył, polecał gorąco oddać matce serce i głowę, jeśliby takowe w którejś bitwie utracił.

Nie długie jednak były rządy Ludwikowe w Polsce. Zaledwie dotknął stopami tej ziemi, już z niej powracać musiał dla swoich spraw polityczno-dynastycznych do Węgier. Rządy w Polsce w imieniu króla sprawowała matka jego Elżbieta. Stroskane, rodzicielskie serce, w braku męskiego potomka, pragnęło widzieć na tronie polskim którąś ze swych córek. Maria, jako starsza i zamężna za

Zygmuntem Luksemburczykiem, miała objąć królestwo Polski, młodszą, bo zaledwie 8 lat liczącą Jadwigę związano ślubami z księciem austriackim Wilhelmem.

Szczęśliwie i beztrzesko płynęły jasne dni dzieciństwa Jadwigi i Wilhelma. Częste odwiedziny tego młodziutkiego towarzysza zabaw, ich wspólne troski i radości, związały młodych silnym węzłem dziecięcej miłości i przywiązania. Otoczona bogactwem i przepychem andegaweńskiego dworu, rosła Jadwiga jak najcudniejszy kwiat, pełen wiosennej krasy i barwy. Tłumy paziów, dworek, poetów i lutnistów zachwycały rycerskimi pieśniami młodociane serce bogobojnej pani. Przed jej oczyma wirowały obrazy nieznanych, dalekich krain. Widziała tam ludzi biednych i nieszczęśliwych, trapiących ciągłymi wojnami, to znów bohaterów, powracających zwycięsko z dalekich wypraw krzyżowych. Niektóre opowiadania serce dziecinne napełniały trwogą, czasem rozczulały do łez i budziły nieznane tęsknoty. Najchętniej słuchała opisów i przygód z dalekich krain pogańskiej Północy, co hen, za Karpatami kryły się w szumiących, tajemniczych borach. Dźwięczała pieśń taka ze wszystkich jej najmilsza. Dziecięca dusza rwała się wzwyż, marząc bezwiednie o tym, jakby w te mroczne głębie się dostać i światłem Chrystusowej wiary przeniknąć i rozjaśnić.

Aż oto pewnego razu dziwną usłyszała pieśń. Poeta opisywał w niej rycerską do krain litewskich wyprawę. Było w tej pieśni coś tak trwożliwego, coś, przed czym wzdryga się nawet rycerskie, najmężniejsze serce. Z poza dziewiczych, głębokich puszczy wyglądały obrazy dalekiej, dzikiej Litwy i jej mieszkających, strasznych „Saracenów“. Stokroć okrutniejsi od samych Tatarów, nie znający litości w krwawym prześladowaniu. Władca ich srogi, dziki i nieokrzesany, poganin zawzięty, wróg sąsiedniej Polski, którą gnębi ustawicznie swymi najazdami. Poeta widząc, jak silne wrażenie wywołuje jego pieśń na słuchaczach, zapalał się coraz więcej, coraz groźniejsze malował w niej sceny i obrazy. Jadwigę i Wilhelma zdjęła nieopisana trwoga. Z poza bogatych tkanin i kobierców zamkowej komnaty wypełził ogromny strach. Rósł on w oczach dzieci, rozszerzając ich źrenice i tłukąc się w młodziutkich piersiach jak strwożony ptak. Bezwiednie przytuliły się dzieci do siebie i objęły

mocno ramionami. Jadwiga drżała... Ostatnie słowa poety zdławiły w jej sercu okrutny szloch. Cała komnata napełniła się widmami, a najstraszniejszy wśród nich był on... nieznan, srogi pan, władca dalekiej Północy.

Wtem pieśń umilkła... Głęboka cisza zaległa na chwilę komnatę. Spostrzegłszy przerażenie w twarzach dzieci, śpiewak jał dalej snuć opowieść, tym razem łagodną, weselszą. Mówił, o czym stare wróżki śpiewają na Litwie, że niedaleki czas, jak w gruzy rozpadnie się stara, pogańska wiara i nowy Bóg, jaśniejszy od słońca, zstąpi na ich ziemię. Z Chrystusem przybędzie młodziutka królowa, córka błękitnego południa, ż poza wielkich gór. Bielutką swą raczkę poda barbarzyńcy, nawróci go i nazwie się jego małżonką...

Skończył. W głębokiej zadumie pochyliły się zasłuchane twarze. Po chwili dwoje dzieci ujawniło się za ręce, słabiotkim ze wzruszenia głosem przyrzekały sobie wzajemnie nigdy już odtąd nie słuchać tak strasznych opowieści.

Minęło kilka lat. Dorastająca Jadwigę oddano na wychowanie do domu Rakuzkiego w Wiedniu. Wilhelm natomiast miał pozostać na Węgrzech. Ta wymiana dzieci była rodzajem zakładu między oboma dworami, zatwierdzeniem wszelkich umów i zawartych ślubów, a także miała na celu zaznajomienie dzieci z obyczajami wymienionych dworów.

Tymczasem ważne następują wypadki. Umiera na Węgrzech Elżbieta, babka Jadwigi. Na Polskę też różne spadają nieszczęścia. Kraj spustoszony przez Ruś i Litwę, wyniszczony wojną, dziesiątkowany zarazą, przedstawiał obraz straszliwej nędzy i ruiny. Nikt nie był pewny swego mienia i życia, dnia, ani godziny. Wszędzie po drogach grasowały rozbójnicze bandy, nie było sprawiedliwości, ani bezpieczeństwa, nie było króla. Rok 1382 przyniósł Polsce nowy kłopot i zamieszanie. Niedługo po śmierci Elżbiety zmarł król Ludwik na Węgrzech. Długo tajono tę nowinę, by zapewnić w myśl życzeń Ludwika koronę polską młodemu margrabiemu Zygmuntowi Luksemburczykowi. Przed młodym monarchą przyszłość otwierała się pomyślna, choć nieznaną, lecz inaczej zrzadziły Opatrzności wyroki. Na dalekim, chmurnym dotąd horyzoncie Polski, ukazuje się biała postać „Anioła pokoju“ Jadwigi, wnuczki Kazimierzowej. (C. d. n.)

Maria Jordanowa.

Ze świata kobiet.

Policja kobieca.

(Według „Cahiers“).

Na podstawie dokumentów, wydanych przez Ligę Narodów w roku 1937, dwadzieścia dwa państwa mają zorganizowaną policję kobiecą i zgodne są w stwierdzeniu dodatniego jej działania pod względem społecznym.

Są to w Europie: Polska, Austria, Niemcy, Dania, Estonia, Finlandia, Anglia, Węgry, Irlandia, Norwegia, Holandia, Szwecja, Szwajcaria i Czechosłowacja. W innych częściach świata: Stany Zjednoczone, Chiny, Australia.

Przejdziemy pokrótce niektóre kraje, w których policje kobiece są szczególnie cenione.

W Austrii w roku 1909 została przydzielona do policji w Wiedniu pierwsza kobieta, głównie w celu opieki nad dziećmi i nieletnimi, będącymi w niebezpieczeństwie moralnym.

W dwadzieścia lat później już 50 kobiet było zajętych w policji. Terenem ich pracy jest ochrona kobiet wyzyskiwanych moralnie i materialnie, ochrona nieletnich przed wyzyskiem, oraz prowadzenie dochodzeń w sprawach kryminalnych szczególnej wagi. Spostrzeżono bowiem, że kobiety mają często szczególną zdolność do poznawania psychologicznych przyczyn zbrodni.

Kobieta-policjantka pochodzi przeważnie ze środowisk inteligentnych, obowiązana jest posiadać świadectwo ukończonej dwuletniej szkoły opieki społecznej.

Cenione są bardzo jako pracowniczki i zrównane w prawach i płacy z policjantkami.

W Anglii są zupełnie zrównane z policjantkami, mają również prawo aresztowania, ale oczywiście nie żądają od nich funkcji, wymagających siły fizycznej.

I tu również praca kobiet-policjantek ma uznanie.

W Niemczech pracują od 1926 roku; żądają od nich tak -- jak w Austrii -- kwalifikacji zawodowej opiekunki społecznej. Tu tworzą specjalne oddziały policji kobiecej pod dyrekcją kobiety.

W Polsce pierwsze policjantki zaczęły pracować w 1925 roku.

Komitet polski dla walki z handlem żywym towarem postarł się o zorganizowanie policji kobiecej w celu zwalczania handlu żywym towarem, uważając kobietę i to bardzo słusznie, jako szczególnie uzdolnioną do pracy w tym kierunku.

Na pierwszym kursie 29 kandydatek uzyskało przyjęcie do policji, na razie w Warszawie. Mimo szczupłej ilości policjantek, praca ich zyskała uznanie, toteż wkrótce okazała się potrzeba powiększenia ilości policjantek dla użycia ich w większych miastach. W miarę wzrastania ilości policjantek, została utworzona centrala, która kieruje pracą agentek policyjnych w większych środowiskach, zorganizowała brygady i sekcje na terytorium całej Polski.

Polem ich działania jest kontrola pracy kobiet i nieletnich, ochrona ich przed wyzyskiem, utrzymaniem kontaktu z władzami administracyjnymi, oraz z organizacjami społecznymi, przede wszystkim w celu zwalczania prostytucji i handlu żywym towarem.

Tu chodzi o dwie sprawy: w pierwszym rzędzie o tropienie energiczne tych osobników, którzy wykorzystują najczęściej krytyczne położenie kobiet, są sprawcami ich upadku, oraz pomoc tym ofiarom. W wielu wypadkach wpływ ich okazał się dodatni, toteż często nieszczęśliwe istoty udają się pod ich opiekę.

Również zajmują się dziećmi, wałęsającymi się po dużych miastach. W specjalnych schroniskach przebywają takie dzieci 48 godzin. A tymczasem są zbierane informacje o ich stosunkach rodzinnych i wedle nich są skierowywane albo z powrotem do rodziny, względnie do sierocińców, lub domów poprawy.

W Holandii praca policji kobiecej odnosi się zawsze do opieki społecznej; potocznie nazywają ją policją dziecinną, ale również należy do niej straż nad dobrymi obyczajami. Ich działem jest przesłuchiwanie kobiet i dzieci, które są winnymi lub ofiarami wykroczeń przeciwnych obyczajom.

Są obowiązane do opieki nad dziećmi, którym grozi niebezpieczeństwo moralne — i do oddania tych dzieci oficjalnej opiece dla młodzieży. Są używane do rewizji osobistej kobiet uwięzionych.

Rząd holenderski stwierdza, że kobiety są szczególnie uzdolnione do roztaczania opieki moralnej nad młodzieżą, ale muszą być postawione wysokie wymagania co do wartości osobistej kobiet, zajętych w policji.

Maria Drożdżowa.

Przeróbka słomy lnianej na ulepszonych narzędziach.

Na pewno wymoczony i wysuszony już len czeka przez czas pilnych, jesiennych robót w polu na dalszą przeróbkę. Jedną więc z pierwszych czynności zdających się do przeróbki słomy lnianej na włókno jest miedlenie. Odbywa się ono w Polsce z wyjątkiem fabryk ręcznie, przy pomocy cierlicy. Jest to rodzaj nożyc drewnianych, złożonych z dwóch części: dolna część posiada dwie wcinki, górna jest w kształcie drewnianego noża o dwóch ostrzach — jest jednym końcem z dolną częścią połączona zawiasowato, a na drugim końcu posiada rękojeść. Przy miedleniu kładziemy lewą ręką garść słomy lnianej na dolną część nożyc, a górną częścią uderzamy, pociągając słomę lnianą za każdym uderzeniem ku sobie. Nóż uderzając o słomę łamie części drzewne słomy na drobne kawałeczki. Czynność tę powtarza się kilkakrotnie aż do całkowitego wyłamania i wytrzepania paździerz z włókna.

Towarzystwo Lniane w Wilnie wprowadziło do użytku ulepszone miedlarki walcowe, których główną częścią składową są walce rowkowe, poruszane przy pomocy korby. Słomę lnianą przepuszcza się kilkakrotnie między walce, gdzie zostaje gruntownie połamana. Miedlarka ta nie niszczy w takim stopniu włókna, a praca jest o wiele szybsza i nie uciążliwa.

Po wymiedleniu włókno powinno odleżeć się dłuższy czas i wtedy dopiero można je trzepać. Przez trzepanie zaraz po wymiedleniu otrzymuje się większy procent odpadków i trudniej się trzepie.

Do trzepania używa się trzepaka, którego główną częścią składową są noże drewniane, osadzone na kole, poruszane przy pomocy kołowrotu i podnóżka. Słomę wymiedloną układa się do wycięcia w desce trzepakowej, przyciśnięciem nogą podnóżka wprowadza się w ruch koło z nożami, które uderzając wytrzepują paździerz z włókna.

Do czesania włókna należy używać szczotek (szczeci) zrazu rzadkich, a następnie coraz gęstszych i drobniejszych.